

Piotr Zaccone

# Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

16

— A cóż zamierza uczynić z obecnym narzeczoną Sylwii, panem Gaudin?

— Tego mi nie mówił.

— A Sylwia zgadza się na tę zmianę?

— Nie wiem jeszcze.

Lopez przeciągnął ręką po czole jak człowiek, który chce zebrać rozproszone myśli. Był tak zaskoczony tem, co usłyszał, że wydało mu się to nieprawdopodobnem. Nagle okrzyk lekki wybiegł z jego piersi.

— Co panu jest? — zapytał Frank, który badał wrażenie, jakie ta wiadomość uczyniła na przyjacielu.

— Nic — odparł niewrażnie Lopez — nie, nie pytaj mnie teraz. Muszę chwilę iść za biegiem moich myśli. Ale jednak niech mi pan odpowie na jedno. Jak pan przyjął propozycję pana de Compans?

— Tak, jak człowiek, który nie rozumie przychyny, to jest z wielką rezerwą.

— Tem gorzej.

— Czy miałem przyjąć odrazu, nie zastanawiając się przedtem?

— Będzie pan zmuszony to uczynić.

— Jakże to?

— Ależ naturalnie, kochany doktorze.

— Pan chce, żebym został zięciem pana de Compans?

— Chce, ażeby przynajmniej on uwierzył, że tak się stanie.

— Byłaby to rola niegodna mnie — zauważył Frank, dotknięty żywo.

Lopez wzruszył ramionami.

— Co znowu — rzekł, krzywiąc się pogardliwie. — Czy chce się pan bawić w szlachetność, kiedy chodzi o odnalezienie morderców ojca pana?

— Ale cóż za łączność..

— Jest, czuję to — przerwał Lopez — czuję wyraźnie. Do hodozimy do celu i powtarzam panu, musimy się uzbroić w wielką ostrożność.

— Więc pan chce...

— Chcę, żeby pan przyjął propozycję pana de Compans, tak będzie bardzo dobrze. Zresztą pan de Compans ma swoje osobiste powody, które go popychają do tego kroku, a które, o ile mi się zda, łatwo odgadnąć mi przyjdzie. Poprowadzi on sprawę całą w szybkim tempie, a pan nie potrzebuje się wcale do tego mieszać.

— Tak pan sądzi?

— Jestem tego pewny.

— Ale zechce mi pan towarzyszyć jutro do pana de Compans.

Lopez zastanowił się chwilę.

— Jutro — rzekł — wątpię bardzo.

— I dlaczego to? — zapytał Frank, niemile zdziwiony.

— Mam ważną sprawę do załatwienia — odparł wymijająco Lopez.

— Co takiego?

Lopez uśmiechnął się.

— Niech pan sobie wyobrazi, że ten głupiec Oktawiusz Gaudin, który jest pewny, że niezadługo zostanie mężem panny de Compans, urządził pożegnalny wieczór kawalerskiego życia w mieszkaniu swoim przy ulicy de Loval. Uczynił mi zaszczyt zaproszenia mnie i tak mnie usilnie prosił o przybycie, że nie byłem w możności odmówić mu.

— Więc pan tam pójdzie?

— Oczywiście, bo idąc tam, kochany doktorze, mam tylko na celu służyć panu interesom, które zarówno są i moimi.

Obaj przyjaciele spędzili na rozmowie czas jakiś i kiedy wybiła godzina dwunasta, Lopez pożegnał Franka i wyszedł.

## Domek pana Gaudin.

Oktawiusz Gaudin, tak jak to zaznaczył Lopez w swojej rozmowie z Frankiem, posiadał na ulicy Loval eleganckie mieszkanie, gdzie spędzał w miłym towarzystwie wolne godziny od uciążliwych zajęć gieldowych.

W owym czasie Gaudin utrzymywał stosunek z aktorką z Folies Dramatiques, która debiutowała dopiero w karierze swojej scenicznej,

a której pomógł do osiągnięcia pewnego stanowiska.

Młoda ta aktorka była bardzo sympatycznym dzieckiem i nikt nie mógł się dziwić zainteresowaniu, jakie jej okazywał Ok awiusz. Cieszyła się niezłą opinią pośród bywalców teatralnych, posiadała dosyć wybitne wykształcenie, a przede wszystkim prawdziwe zdolności i zamiłowanie swojego zawodu. Mieszkanie, które dla niej urządził Oktawiusz Gaudin, mieściło się na trzecim piętrze. Urządzone było bardzo wytwornie i artystycznie, szczególnie salonik, w którym młoda aktorka przyjmowała swoich przyjaciół, zwracał szczególną uwagę. Można w nim było spostrzedz brzozy wielkiej wartości, zecer stylowy elegancki i w dobrym guście, żardiniery z różowego drzewa, obrazy najlepszych mistrzów, puszyste dywany, tłumiące odgłos kroków. Wszystko to kosztowało wiele, ale Oktawiusz Gaudin w tym wypadku nie liczył się z kosztami, powodowany jedynie wygórowaną ambicją i pragnieniem olśnienia przyjaciół. Dzień, w którym zgromadził ich po raz pierwszy w mieszkaniu przy ulicy de Loval i usłyszał szereg pochwał entuzjastycznych, był jednym z najszczęśliwszych w jego życiu.

Mała Judyta z wdziękiem wywiązywała się z obowiązków gospodyni domu i potrafiła sobie zjednać sympatyę ogólną. Oktawiusz był nią zachwycony.

Jednakże ten stosunek nie mógł trwać wiecznie, jak wszystkie związki pogonnego rodzaju.

Jeden z przyjaciół małej Judytki doniósł jej pewnego dnia o małżeństwie, mającemu się zawrzeć pomiędzy jej kochankiem, a bogatą córką bankiera de Compans. Judyta nie obdarzała wielkiem przywiązaniem Oktawiusza. Służył jej on dotąd za dobry środek do osiągnięcia solidnego stanowiska w teatrze, rozszerzając sławę jej imienia. Zrozumiała prędko, że zerwanie tego stosunku grozi jej wielkimi stratami, jednakże musiała się pogodzić z losem. Nie marzyła nigdy o szczęściu wiecznem i pocieszała się myślą, że wkrótce znożyć może jeszcze bogatszego i bardziej wpływowego protektora.

Oktawiusza zaś sytuacja ta wcale nie wytrąciła z normalnego biegu życia i nie uczyniła mu żadnej przykrości. Był on z gruntu realistą i od najwcześniejszej młodości nauczył się rozumowo traktować wszystkie sprawy życia.

Zaraz przy pierwszej decydującej rozmowie porozumienie nastąpiło bardzo łatwo i Oktawiuszowi udało się zrećźnie przekonać przyjaciółkę, że nie będąc na przyszłość krępowaną, ma pole do zadośćuczynienia swoim ambicyom i że wielu z jego znajomych, olśnionych jej talentem i wdziękiem, zgodzi się chętnie odegrać wobec niej rolę, która dotąd jego tylko była udziałem.

Te rozsądne argumenty poparte były jeszcze kilkoma biletami bankowymi i Judyta przyjęła zerwanie w najnaturalniejszy sposób w świecie.

Wieczór, na który zaproszony został Lopez, był więc uczłą pożegnalną. W mieszkaniu Judytki, Oktawiusz Gaudin w towarzystwie wybranych przyjaciół miał pogrzebać swoje kawalerskie życie.

Wiadomość o jego rychłym małżeństwie uczyniła dosyć rozgłosu w mieście. Gaudin miał poślubić pannę o magnackiej fortunie, do tego ładną i młodą.

W ten wieczór jednak zdawało się, że szczęśliwy narzeczoną zapomniał o wspaniałej przyszłości, jaka na niego czekała. Salonik Judytki gorzał tysiącami świateł, wesół ogień płonął na kominku, zaproszone koleżanki i przyjaciółki olśniewały urodą i dowcipem. W tej gorącej, odurzającej atmosferze Oktawiusz Gaudin, podniecony i wesół, zapomniał o pięknej Sylwii de Compans, aby się tylko cieszyć chwilą obecną i wyciągnąć z niej największą sumę wrażeń.

Na dziś nie było mowy o interesach lub poważnych jakich sprawach.

Wkrótce Gaudin stał się duszą rozbawionego towarzystwa, pozbył się zwykłej sztywności i bawił się, po raz pierwszy może, bez żadnych ubocznych myśli, wciągając w szal ten całe otoczenie.

Właśnie towarzystwo całe siedziało przy kolacji, kiedy Oktawiusz Gaudin uniósł nagle do góry kieliszek napelniony winem i wyrzekł podniesionym głosem:

— Pijmy na powódzenie przyszłości naszej, kochani moi. Co do mnie, w chwili ostatecznego zerwania z przeszłością, która pochłonięła tyle lat naszych młodych, żałuję tylko jednej rzeczy.

— Co takiego? Co? — pytano ze wszystkich stron.

— Żałuję cnoty mojej kochanej Judytki.

Wybuchem szczerego śmiechu przyjęto ten żart, podczas kiedy Judyta okazywała swoje niezadowolenie bardzo wymownem wzruszeniem ramion.

— O! óż tacy są wszyscy mężczyźni — odezwiała się, przeczekawszy pierwszą chwilę weselości. — Wyśmiewają się z niewinności kobiet, o ile nie jest poparta workiem wypchanym złotem.

— Masz słuszność, Judytko — zawołał Oktawiusz. — Widzisz, moja mała, życie dzieli się na dwie równe sobie części: młodość i wiek dojrzały; dzieciństwo i starość nie bierze się w rachubę. O! óż młodość, wiek dojrzały to dopiero życie prawdziwe! Dla młodości rozkosze łatwe i zahawy, dla dojrzałego wieku posąg, honory i sława! Pijcie i bawcie się, moi kochani! Wchodzę teraz w tę drugą epokę życia i za jakie lat parę będę miał kilka dekoracji na klapie surduta, kilkanaście siwych włosów na głowie i minę bardzo surową i budzącą zaufanie. A więc pijmy, moi kochani, za wspomnienia uroczyste pierwszych lat naszej młodości, opromienionej miłością i rozkoszą.

Przemówienie Oktawiusza przyjęło żywymi oklaskami, unosząc się nad jego humorem, werwą i dowcipem. Już teraz nawet, w tem małym kółku wybranych, potrafił sobie zyskać pochlebców, którzy w dzisiejszym przyjacielu widzieli bogatego i wpływowego człowieka przyszłości.

Rozmowa stawała się coraz bardziej ożywioną i swobodną. Wino, perlące się w kieliszkach, podniecało umysły i serca, wytworząc atmosferę sztucznej weselości i szczerości.

Jednakże wśród tego ożywienia, panującego w wytwornym mieszkaniu Judyty, jeden tylko człowiek pozostał obojętny i zimny. Spokojnem, chłodnem spojrzeniem obejmował rozbawione towarzystwo i żaden muskuł nie drgnął, najlżejsza oznaka wzruszenia nie przeszła przez nieprzeniknioną maskę jego twarzy. Słuchał i obserwował uważnie i tylko od czasu do czasu uśmiech ironiczny pojawiał się na jego ustach i lekkie wzruszenie ramion wskazywało, jak pogardliwie odnosił się do towarzystwa, w którym się znajdował.

Tym człowiekiem był Lopez.

Kiedy podano czarną kawę i cygara i każdy umieścił się jak mógł najwygodniej w saloniku, Lopez wolnym krokiem przeszedł do przylegającego buduaru, otworzył cicho okno, z rozkoszą wdychając świeże powietrze nocne.

Była już godzina druga po północy.

Przy bladym świetle księżyca, niepokrytego żadną chmurką, dziwnie fantastycznie odbijały się ciemne budowle uspiętego miasta. Gdzieś-niegdzie tylko błyszczały skąpe światelka, podobne do gwiazd ziemskich, niekiedy rozlegały się głuche turkot przejeżdżającej dorożki.

Ciekawy był widok Paryża o tej godzinie nocy.

Drzemala w nim teraz, świadoma swej potęgi, szalona fala życia, niszcząca, straszna, a jednak pełna magnetycznego uroku i siły.

W tej chwili don Lopez szarpany był tysiącem różnorodnych uczuć, które starannie chciał ukryć przed wszystkimi. Nosił on w duszy swojej oddawna tajemnicę, nieznaną nikomu. Przybył z daleka, aby doprowadzić do rezultatu święte zadanie, które sam sobie narzucił, wykonać zemstę sprawiedliwą.

Silny był, odważny, pełen energii, zdecydowany na wszystko. A jednak teraz, w tej chwili, pomimo myśli nie opuszczających go nigdy i przywodzących mu na pamięć echa dawnej przeszłości, wielkość i majestatyczna tajemniczość widoku, jaki przesunął się przed jego oczami, objęła go całą mocą i dreszcz niespokojny przebiegł jego ciałem.

Wsparł się na framudze okna, ocieżyłym ruchem opuścił głowę na rękę i zagłębił rozgorączkowane spojrzenie w dalekie szczyty domów, posrebrzonych światłem księżyca, zamyślając się głęboko.

Paryż w nocy nie jest w niczem podobny do Paryża przy blaskach dnia jasnego. Podczas dnia miasto pławi się w jawnej bezmyślności i bezpieczeństwa. Żołnierze trzymają siraż w rozlicznych miejscach, policyanci baczą na porządek ulic, powozy toczą się nieprzerwanie w różnych kierunkach, publiczność zalewa trojeary i skwery. Wszystko żyje pod znakiem interesów i życia.

(C. d. n.)